



Margines

gazetka uczniów ZSŁ



W AKTUALNYM NUMERZE:

- „Nie taki belfer straszny” cz. VI.
- Kolejna część „Blogu Pierwszoklasisty”.
- Sprawozdanie z zakończenia roku klas maturalnych.
- Zdań kilka o dobrych manierach.
- „Pan Tadeusz” z innego punktu widzenia.
- Co to jest Teatr ognia?
- Gadżety rodem z Internetu cz.II.
- Refleksja na temat naszego stanu posiadania...
- Apel do nauczycieli.
- Stań oko w oko z samurajem.
- Uroki MPK.
- Recenzja muzyczna: „Signify”.

WAKACJE CORAZ BLIŻEJ. NAJWYŻSZA PORA ZASTANOWIĆ SIĘ WIEC. DOKĄD UDAĆ SIĘ W CZASIE TEGO ROKOWEGO LATA. BEZ WZGLĘDU NA NIESTPRZYJĄCE WARUNKI NALEŻY UDAĆ SIĘ NA WYPÓCZYNEK. TO UCZNIOWSKIE PRAWO. A NAWET OBOWIĄZEK! I NIE PRZESTRASZA NAS



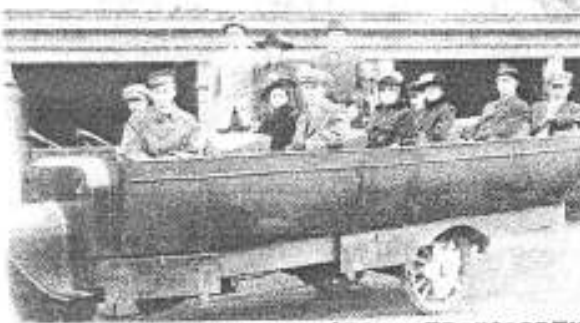
...ANI PLAŻE PEŁNE ZAGRANICZNYCH GOŚCI...



...ANI GOTUJĄCA SIĘ W UPALE WODA...



...ANI GRASUJĄCE W GÓRACH DZIKIE ZWIERZĘTA...



...ANI NAWET ARCHAICZNE ŚRODKI TRANSPORTU!

OCENZUROWANO

Szczególne podziękowania redakcja Marginesu kieruje do
Kierownika warsztatów szkolnych Pana Tadeusza Polony
oraz Pana Jerzego Bałazińskiego, nauczyciela obsługi ręcznej i mechanicznej
za pomoc przy tworzeniu szkolnej gazetki.

Napisz do nas: marginesso@o2.pl

WAKACJE
OCENZUROWANO
GOTUJĄCA SIĘ
W UPALE WODA
GRASUJĄCE
W GÓRACH
DZIKIE
ZWIERZĘTA
NIE PRZESTRASZA
NAS



WSTĘPNIAK

Witamy w maju!!!

Zgodnie informacją na stronie internetowej Ministertwa Edukacji Narodowej koniec jest blisko! Pozostało nam już jedynie około miesiąca funkcjonowania w tej rzeczywistości! Zadałmy sobie pytanie: czy jesteśmy przygotowani na przyjęcie dnia ostatecznego?

Zakończenie rocznych zajęć dydaktyczno-wychowawczych:

22 czerwca 2007 r.

Ferie letnie:
23 czerwca - 31 sierpnia
2007 r.



Gazetka szkolna ZSL *Margines*
nakład własny

Redakcja w składzie:
Joanna Cholewa - JCH
Piotr Bakalarz - PB
Dariusz Chapiński - DC
Maciej Lach - McL
Łukasz Małec - LLM
Piotr Marchlewicz - PM
Dominik Nowicki - DN

Dariusz Dudzik - DD
Jakub Kwarciański - JK
Łukasz Rębasz - LR

Opiekun/konsultacja/korekta:
mgr Bogusław Bogusz



Z pewnością wszyscy myślicie już o wakacjach! Nie martwcie się, my też :) Wydawać by się mogło, że trudno teraz znaleźć osobę, która nie myśli już o dwumiesięcznym wypoczynku :)

Cóż tu dużo mówić, nie warto się przejmować, w końcu jeszcze tylko jeden miesiąc...

Osiem już wytrzymał, to i dziewiąty jakoś zniesiemy. W szczególności te, jakże wielkie słowa otuchy, kierujemy do wszystkich tegorocznych maturzystów, dla których z pewnością wypoczynek jest rzeczą wprost niezbędną. Co ciekawe, same wakacje mają w sobie to „coś”. Dzięki temu nawet najbardziej „zagorzali” uczniowie są w stanie wypowiedzieć na koniec roku parę czułych słówek nauczycielom. Niewątpliwie wakacje są nie tylko po to, aby móc sobie odpocząć, lecz również po to, aby dać taką możliwość innym.

Gdy już uświadomicie sobie, że przez caaale dwa miesiące nie usłyszycie denerwującego dźwięku budzika i w końcu dotrze do Was fakt, iż wreszcie nadszedł ten długo wyczekiwany czas... No właśnie, co wtedy?

„Jest wiele rzeczy do zrobienia, w końcu potrzeba tyle energii, aby być dzieckiem” ;)

Nam się wydaje, że po prostu potrzeba wolności. Wielu, słysząc o niej, z pewnością przeciężko byłoby pełnia energia, którą ciężko byłoby zebrać przez cały rok szkolny ;)

Ale nie rozpędzajmy się...

Maj to także miesiąc wielkich Właśnie w tym dochodzi często

do zbiorowej „okupacji” zapleczy

czy to polonistycznych, czy też

w trudniejszych przypadkach -fizycznych.

matematycznie Zabawne, że właśnie w maju wszyscy

Zabawne, że uświadamiają sobie, że przecież mogłoby być lepiej ;)

Począwszy (niekiedy) od aktywnego uczestnictwa w wychowaniu fizycznym, poprzez mozolne zakazywanie regulek i praw, kończąc na dygotaniu przy tablicy podczas lekcji matematyki, w końcu dochodzimy do wniosku, że w sumie wcale nie jest tak źle. :)

W maju (właściwie to zaczyna się od kwietnia) coraz więcej osób łączy wspólne motto: „byle by do następnej” ;)

I tym optymistycznym akcentem kończymy krótką przedmowę, życząc Wam równocześnie, abyście byli z siebie zadowoleni i żeby WAKACJE były dla Was czasem, w którym odpoczniecie

od obowiązków i z nowymi siłami ruszycie do następnej klasy.

LM



Przed Wami VI, ostatnia już część opisów naszych szkolnych belfrów :) Oczywiście nie oznacza to końca prezentowania w naszym czasopiśmie opinii na temat nauczycieli, jakimi chcielibyście podzielić się z innymi uczniami. Nieprzerwanie czekamy na Wasze teksty!

Prof. Artur Wardas (Pracownie ZSL):

Profesor Wardas to w porównaniu z dynamicznymi prof. Eblem i prof. Walach to osoba wyjątkowo spokojna. Prowadzi zajęcia w sali 117, zajmuje się głównie tematyką pomiaru pojemności, obsługi oscyloskopów, badaniami szeregowych obwodów z elementami RL i RC oraz rezonansu napięć. Jednak jego podstawowym zadaniem jest opieka nad pracownią telekomunikacyjną oraz szkolną siecią telefoniczną.

Zalety:

- Jest najbardziej wyrozumiałym z nauczających na Pracowni Elektronicznej, o czym świadczą nieco wyższe oceny ze sprawozdań.
- Powoli i spokojnie tłumaczy zasady działania badanych układów.
- Osobom zainteresowanym chętnie pomaga w dogłębnym poznaniu tematu.

Wady:

- Niezbyt często daje się wciągnąć w rozmowę na tematy inne niż elektronika.
- Trudno znaleźć Go w trakcie przerwy.



Prof. Dariusz Stefanićzyk

Uczy jednego z najtrudniejszych informatycznych przedmiotów... na szczęście nauczyciel nie jest "trudny"... :) Nic dodać, nic ująć.

Zalety:

- wyrozumiały (rozumie, że przedmiot, którego uczy, nie należy do łatwych i stara się go w sposób jak najbardziej jasny przedstawić klasie, przedmiot jest naprawdę prze... trudny :)

Wady:

- nie specjalnie.



Prof. Barbara Aleksandrowicz (fizyka i astronomia):

Tego nauczyciela nie sposób nie polubić. Pani Profesor jest bardzo sympatyczną osobą i nawet kolejne wlepiane jedynek do dziennika nie odejmują Jej uroku. Czasami można Ją spotkać na górskich wyprawach organizowanych przez p. Aleksandrowicza (męża w/w).

Zalety:

- lekcje mijają zaskakująco szybko,
- nigdy nie odmawia sympatycznych rozmów na rozmaite tematy :)

Wady:

- uczniowie zobowiązani są do prezentowania wyników różnych fizycznych "ćwiczeń",
- wspomnianych jedynek jest zaskakująco dużo...
- podczas pisania testów prócz zaznaczenia poprawnej odpowiedzi niestety należy również sformułować uzasadnienie.



Opisz swojego belfra! Podpisana prace, dostarcz do gab. Polonistycznego lub prześlij na naszego maila marginesso@o2.pl! Najlepsze opisy umieścimy w gazecie!

(LM,PB,McL,DC)



BLOG PIERWSZOKLASISTY cz. 3

W tym czasie marzec to miesiąc bardzo dynamiczny w życiu każdego ucznia a już szczególnie ucznia pierwszej klasy. Oto jak jeden z nich dzieli się wrażeniami z tego okresu z redakcją **MARGINESU**

15.02.07

„Zedesełowski czwartek”

I w Polsce zapanowały dwa święta po sobie. Najpierw Walentynki, a potem tłusty czwartek, w naszym przypadku ZSL-owski czwartek.

W Walentynki oczywiście wszyscy się kochają, a przynajmniej ci co się w rzeczywistości kochają. Ale

w naszej szkole również została uruchomiona na ten dzień (specjalnie) działająca równie prędko a nawet lepiej - bo nie było strajków - poczta walentynkowa, porównywana do

naszej Poczty Polskiej. Osobiście się nie wypowiem, jak ona działała, bo do mojej klasy nie doszła do dziewczyn (i nawet lepiej, bo nie miałyby zbyt długiego wtedy pobytu w klasie) ani też do chłopców, a co najbardziej bolesne nie doszła do mnie! Chociaż często zdarzają się pomyłki albo zagubienia.

Lecz jeśli wszystko było z tym OK, to dobrze. Nie *wicie panie co tracicie*. Cóż. Takie życie. A teraz jeszcze kilka słów o sprzedawaniu paczków w naszym supermarkecie, gdzie kolejka jest przestrzegana jak w Media Markt, gdy była totalna wyprzedaż. Odbiegając od tematu, to nasz sklepik jest przykładem, że w życiu trzeba być twardym (i tego się nauczysz na PO). Tam przetrwają, czyli kupią sobie przed dzwonkiem coś tylko ci, co wiedzą, ile są

warci. Czyli ci, co wiedzą, jak sobie wyrobić miejsce w kolejce i żeby nie było na końcu. Od czasu do czasu oczywiście ci najbardziej mocni otrzymują uwagę od p. kierownik, ale i tak to będzie na marne. A te takie szare myszki będą stały, póki nie zadzwoni dzwonek, bo wtedy już pójdą grzecznie na lekcję. I powracamy znowu do tematu.



Sprzedawanie paczków przebiegało **sprawnie**. Bo czasem kupowanie innych przedmiotów to już mniej sprawnie. I każdy kto kupował, dostawał piękny uśmiech pani sprzedawczynie i przysłowie, że jak kupisz paczkę, będziesz miał

szczęście w życiu.

No zobaczymy, jak będzie z tym szczęściem, choć pewnie to są przesady, kolejne. Zjedliśmy paczki, a kalorie przybędą, co po mnie widać.

8.03.07

„Dzień płci pięknej”

Dzień Kobiet. Święto przetrwało jeszcze z lat komunizmu, kiedy to paniom się kupowało goździka. A co jest dziś w modzie? Tulipany. Lecz nie w mojej klasie. Nauczycielkom kupiliśmy kwiaty, ale o naszych cudownych pięknościach po prostu zapomnieliśmy. Ale nie

z takich opresji się wycho-dziło! One chyba miały najbardziej oryginalny prezent w szkole. Dostały po drożdżówce, których cena była wysoka, ale niekoniecznie odzwierciedlając ich wartości.

A one... hmm... były bardzo zadowolone. W końcu gdybym był dziewczyną, byłbym też bardzo zadowolony z męskiej zaradności. Ciekawe, co będzie za rok albo co one nam dadzą na Dzień Chłopaka.

20.03.07

„Rekolekcje wielkopostne – Nawróćmy się!”

Zawsze w marcu bądź kwietniu, w zależności od tego, jak wypadają święta, odbywają się „rekolekcje wielkopostne”. Idzie się z nauczycielem do kościoła i się słucha księdza, który będzie się starał powiedzieć tym grzesznikom, aby przeszli na stronę Boga. Aby uwierzyli w Boga jeszcze bardziej. Lecz uważam za głupie podejście nauczyciela, który mówi, że musimy iść do kościoła, bo jesteśmy katolikami. Każdy w Boga wierzy na swój sposób. Może wierzyć w Boga, a nie przychodzić systematycznie do Jego domu, czyli kościoła. Ale mogę się mylić, to jest po prostu moje zda-nie. A już jutro

wiosna i Dzień

Wagarowicza. Ciekawe, ile zbłąkanych dusz ominie tę nowoczesną furkę ZSL. Na pewno nie ja! :P

Dominik Nowicki





W 2007 na Sali Gimnastycznej ZSŁ odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego 2006/2007 dla maturzystów. Po raz pierwszy uroczystość prowadzili Maciek Łach z klasy 2EB i Kasia Kawula z 2LZA. W części artystycznej obok wspaniałego występu prof. Jadwigi Wronskiej, artystki kabaretu Loch Camelot, wystąpił chór [Dariusz Ciupiński (2EB), Agnieszka Jarzębska (2LA), na czele z Moniką Włodek (2LA) i Grześkiem Kusiem (2EC)]. Oklaskom nie było końca.



Wydawać by się mogło, że tego typu wydarzenia są nudną tradycją, odśpiewanie hymnu w obecności nauczycieli i Dyrekcji, godzina słuchania podziękowań i gratulacji, wreszcie upragnione „proszę o rozejście się do klas”. Maturzyści, jak zawsze śpiewali, klaskali, Michał Szafraniec, Tomek Sas i Jarek Szostak postanowili nawet powiedzieć kilka słów do mikrofonu, dziękowali

wszystko, było w tym coś wyjątkowego, niepowtarzalnego, coś, co zostanie w pamięci. Nie chodzi tutaj jednak o dosłownie gorącą atmosferę uroczystości, z którą dzielnie walczył jeden wiatrak ani o wręcz zabawne problemy techniczne, mające swoje źródło w przedłużających się próbach. Na pewno wszyscy zapamiętają wyjątkowe słowa Jarka Szostaka: „Dzień dobry, dziękuję, przepraszam, do widzenia”. Wyrażały wszystko, co można było powiedzieć w takim momencie. Zaskoczyły wszystkich...

Łzy na korytarzu, uściski dłoni, życzenia, to właśnie towarzyszyło pożegnaniu maturzystów. Wisząca w korytarzu tablica rasa czekała na tych, którzy nie odważyli się mówić do mikrofonu. Absolwenci pisali, że wrócą do szkoły, będą pamiętać. W księdze absolwentów pojawiły się nowe nazwiska.

Co zmieni się w szkole? Oprócz nowego podziału godzin, nie zobaczymy już na ekranach gwiazdy szkolnej telewizji, filmowanego zwykle przez Michała Turka, Konrada Szlachty.

Materiałów nie będzie już składał Wojtek Wojciechowski, a w studiu nie przywita nas ciepło

Mimo Piotrak-Ida. Na korytarzu nie wpadniemy na biegnącego Michała Szafranca, nie usłyszymy śmiechu Tomka Sasa, a Tomek Iskra nie będzie już członkiem Koła Europejskiego. Jarkowi Szostakowi, nie wypadnie więcej na szkolny korytarz laptop. Wiktor Kuna nie zaśpiewa już na rekolekcjach, a Paweł Opaliński i Patrycja Antczak ustąpią wreszcie ze stanowiska najlepszych w ZSŁ. Alan Goss, bez identyfikatora, nie odpowie nam, że *Pana Tadeusza* „nie ma” w szkolnej bibliotece. Zastanawiając się nad tym, co zmieni się w szkole, pominąłem mnóstwo osób, nie można bowiem wymienić całego grona. Wszystkim zaś życzę świetnej przyszłości, najpierw dobrych studiów, później niezłej pracy, a na końcu spełnienia wszystkich marzeń. Zawsze zastanawiałem się, jak będzie wyglądał mój ostatni dzień w szkole, co będzie się działo na 70. leciu szkoły, jaka będzie nasza przyszłość?





SAVOIR VIVRE

Savoir vivre, w przełożeniu na nasz rodzimy język: dobre maniere... nie powiem, że jest to rzecz, która zanika, a wystarczyłoby przeczytać krótką książeczkę, nie, nie napiszę tego. Ale wspomnę o czymś, co się przyda każdemu, a z czym jest zawsze problem:

- w zestawieniu kobieta-mężczyzna, on pierwszy się przywita, ale to ona pierwsza poda rękę (prywatne pozdrowienia dla ks. Janusza Zapalę),
- w przypadku układu podwładny-przełożony (czyli np. uczeń - nauczyciel) podwładny powie ładnie „dzień dobry”, ale tylko przełożony poda protekcyjnie rękę,

w sytuacji starszy-młodszy, starszy wyciągnie swą zaciętą dłoń, młodszy się ukloni. Wszystko to wynika z szacunku, i jest bajecznie proste do zapamiętania, gdy się tylko chce. Drodzy panowie, jak już jestem w tym temacie, to powiem trzy słowa do ojca prowadzącego, abyście byli łaskawi w drzwiach czy gdzie tam, przepuścić kobietę przodem, ale na Boga nie każcie jej torować drogi przez zatłoczony korytarz! I do wszystkich: pamiętajmy, aby mówić zwykle „proszę”, „dziękuję” czy „przepraszam” - słowo daję, że to nie boli, no może czasem... A gdy ktoś nas brutalnie zgniecie w „tramwajce” czy rozdepta w autobusie, savoir vivre nakazuje, po

przepraszinach, drzeć się w niebogłose, że absolutnie nic się nie stało i wszystko porządku, choćbyśmy mieli połamane kończyny i pogruchotane zębra. Nic już więcej nie powiem tylko powtórzę na koniec, że to wszystko naprawdę umiła i ułatwia życie.

BrH



ZAGADKA POLONISTYCZNA:

W czasie porządków w gabinecie polonistycznym znaleziono wierszyk ułożony przez naszego byłego ucznia (niestety nie zachowało się nazwisko), którym dowcipnie zachęcał kolegów do przeczytania... No właśnie; o jaką lekturę szkolną chodzi?

Na wsi historia była
I Nobla nam przysporzyła.
Było sobie dziewczę płoche,
Opowiem wam o niej trochę.
Nie lubiła życia w nędzy,
Wyszła za mąż dla pieniędzy.
Wdowiec to był i chłop z chłopą,
A ona tam gdzieś po kopach
I po stogach i u drogi
Przyprawiała jemu rogi.
Złą także była macocha,
Dzieci taktowała płocho.
Za pasierbą się zabrała,
Swę skłonności pokazała.
Nawet poszła z nim na siano,
Bo w powieści opisano,
Temu dała, z tym wypita
I tak dobrze się bawiła.
Na nic zdały się przestrogi,
Wzięła się za Boże drogi:
Kandydata na księżulka
Też uwiodła ta „bidulka”.
W końcu się zebrali ludzie:
„Życie nie można w takim brudzie,
w nieczystości, nie w pokoju,^d
i wywieźli ją na gnojcu.”





Adam Mickiewicz to autor naszej jedynej epopei narodowej. Bez względu na nasze sympatie należy mu się za to wielki szacunek.

Nie oznacza to jednak, że „Pana Tadeusza” nie można potraktować z lekkim przymrużeniem oka. Czytając po raz n-ty to szczególne w naszej historii dzieło nasuwają się różne refleksje... Co

by się stało, gdyby romans Tadeusza i Zosi przenieść do czasów współczesnych, konflikt między rodem Sopliców i Horeszków zamienić na walkę partii politycznych, a przygotowanie powstania porównać z interwencją w Iraku?



Pokusilem się o przyznanie bohaterom „Pana Tadeusza” ról w świecie współczesnym, jednocześnie posługując się odrobiną satyry. I bardzo proszę nie odczytywać tego jako profanacji naszej narodowej epopei :)

Meł.

<i>Imię bohatera:</i>	<i>Rola w książce:</i>	<i>Przybliżona rola dziś:</i>
Tadeusz Soplica	Tytułowy bohater, wielki patriota łatwo sięgający po szpadę, lecz dość powoli myślący. Zakochany na przemian w Telimenie lub Zosi...	Ze względu na skłonność do romantyzmu pewnie zostałby współczesnym bardem podobnym Grzegorzowi Turnauowi. Nie wykluczone, że dzięki umiłowaniu wojaczki pełniłby funkcję dowódcy IX zmiany wojsk w Iraku.
Zosia	Ukochana Tadeusza, wychowywana przez Telimenę. Miała połączyć skłócone rody Sopliców i Horeszków. Wolny czas spędzała najchętniej w ogrodzie wypasając gąski.	Najprawdopodobniej założyłaby gospodarstwo agroturystyczne oraz czerpała fundusze z Unii Europejskiej. Alternatywnie mogłaby zostać dyrektorem prywatnego przedszkola.
Telimena	Osoba wykształcona znająca zasady życia dworskiego. Długo mieszkała w Petersburgu, co chętnie wspomina w kontaktach szczególnie z mężczyznami.	Z uwagi na charakter i upodobania bez wątpienia zostałaby przywódczynią lewicowej partii feministycznej. Typ „kobiety wyzwolonej”.
Sędzia	Najważniejsza osoba w rodzie Sopliców. Opiekun Tadeusza, szlachcic w każdym calu typowany na przywódcę powstania przeciw Moskalom.	Gdyby odnieść do współczesnej rzeczywistości jego książkowy przydomek zostałby nieco „zaszufladkowany”. Dobrze sprawdziłby się w roli dyrektora szkoły lub wzorowego pedagoga.
Jacek Soplica znany jako ksiądz Robak	„Wielki paliwoda”, łącznik legionów polskich pod wodzą Napoleona oraz rodzimej szlachty. Bohater narodowy, który poprzez poświęcenie stara się odkupić winy z czasów młodości.	Przemysłowiec albo chytry polityk posługujący się demagogią. Najprawdopodobniej miałby poparcie partii narodowo-radykalnych. Podobnie jak Tadeusz bez problemu odnalazłby swoje miejsce w Iraku.
Hrabia Horeszko	Ostatni dziedzic majątku Horeszków (wprawdzie po kądzieli). Z zamilowania malarz, z wykształcenia wojskowy. Wiele podróżował, dzięki czemu poznał zwyczaje obcych narodów. Do polskich tradycji odnosił się z lekką pogardą.	Przykład typowego „wykształciucha”. Majątku dorobił się wyznając zasadę „po trupach do celu”. W XXI wieku objąłby wysokie stanowisko w znanej Europejskiej firmie np. jako dyrektor ds. public relations.
Genowaj	Kłucznik rodu Horeszków. Człowiek uparty, ale i wiernie oddany swemu panu. Prowadził wielu sprzeczek z Soplicami.	Idealny stróż nocny, względnie członek policyjnych grup antyterrorystycznych. Strażnik z powołania nie dbający o pieniądze.
Wojski	Przyjaciół domu Sopliców. Jeszcze jako zwierzechnik wojsk poznał sztukę rzucania nożami, w 1812 r. już prawie zapomnianą.	Człowiek niebezpieczny, w zależności od obranej drogi nożownik albo wysoko postawiony funkcjonariusz policji.
Rejent i Asesor	Właściciele hartów Kusogo i Sokola stale rywalizujący podczas polowań.	Prawdopodobnie zostaliby działaczami po dwóch stronach Bloku...



TEATR OGNI

In budynek, tak więc przyszli strażacy odetchnijcie z ulgą. Pewnie niewielu z Was wieczorem spacerowało płytą Rynku Głównego. Właśnie tam możemy spotkać się z licznymi pokazami ogniowymi. Dziwny rytuał składający się z tańca z palącymi się kijami, płucia ogniem i żonglerki, a wszystkie części w rytmie djembe (czyt „dżamba” – instrument perkusyjny) są głównymi elementami tej sztuki.

Ów Teatr ma niejednołite pochodzenie. W starożytnej Grecji kuglarze byli atrakcją tamtejszych imprez zwanych Dionizjami, a jeszcze wcześniej w Chinach płuciem ogniem witano Nowy Rok.

Renesans był trudnym okresem. Podatki rosły, „szlachta kozakowała”, odkryto Amerykę, a taki kuglarz już nie mógł wyżywić swej rodziny, mając jeden zawód. Kładziono więc nacisk na teatr i na wykształcenie klasyczne, więc pantomima stała się podstawą pokazu.

Jeśli chcesz wiedzieć więcej, jak to wyglądało, odsyłam Cię do filmu „Zakochany Szekspir” Johna

koniecznie zakup chusteczki.

Było trochę o historii, a teraz coś o wyposażeniu „smoka”.

Do ekwipunku „ogniowładnego” zaliczamy: kij, poiki, pochodnia i wiele innych często zagadkowych utensyliów. Mają one jedną wspólną cechę: dają się podpalić i przez czas jakiś płoną ku uciechu widzów. Najważniejszą rzeczą jest jednak „magiczny napój”, dzięki któremu wszystko się pali. Wbrew powszechnej opinii nie jest nim benzyna czy spirytus. Każda substancja, która jest „lekka”, śmierdzi i spala się czarnym dymem **NIE NADAJE SIĘ** do takich zabaw. Jednak wszystkim radzę zaczynać „na sucho” i „na zimno”, czyli od treningów bez ognia. Na początek doradzałbym kupno sprzętu treningowego, gdyż oszczędzi nam on wielu kłopotów, choć i tak pozbędziemy się z naszego pokoju lampy, wazy czy doniczki.

Pokrótkie co jest czym. Kij palący się obustronnie jest uniwersalny, można z nim robić rozmaite akrobacje zapierające dech w piersiach publiczność, jak i aranżować walki z partnerem. Innym nie mniej efektywnym przyrządem są „poiki”. Dwie

wprawione w ruch we wszystkie strony dają niesamowite wrażenie. Nauka podstawowych trików wymaga dużo czasu i poświęcenia. Płucie ogniem to chyba najbardziej pożądana umiejętność każdego kuglarza. Do tego nie wystarczy sam płyn i pochodnia, tu trzeba dużo doświadczenia i jeszcze więcej wyobraźni. Przy wietrze każdy błąd jest spotęgowany i łatwo o wypadek. Sprzęt ogniowy nie jest wcale taki drogi. Koszt „po częściach” zależnie od tego, co chcemy uzyskać, waha się od 40 do 200zł, a po jednym pokazie zwraca się on kilkakrotnie.

Zachęcam Was, drodzy Czytelnicy, do ambitniejszego spędzania wolnego czasu. Takie i wiele innych ciekawych rzeczy możemy spotkać choćby wyprowadzając psa :) Kraków jest pełen niespodzianek, nie tylko tych na trawniku.

Dominik Jagło



GADŻETY cz. II

Zegarek binarny:

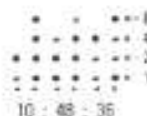
Powszechnie wiadomo, że komputery pracują w systemie binarnym wykorzystującym 0 i 1. Powszechnie nie wiadomo, że zegarki mogą wyświetlać w tym systemie czas. Zegarek binarny to zegarek dla prawdziwych geniuszy.



Jest niezwykle unikalnym prezentem. Zegarek ten wyświetla czas w systemie binarnym i choć nauczenie się obsługiwanie go nie jest tak trudne, jak może się wydawać, to jednak wymaga trochę praktyki. Po szybkiej lekcji już tylko ty będziesz wiedzieć, jak go odczytać.

Specyfikacja:

- Wyświetlanie czasu w systemie dwójkowym
 - Bardzo unikalny prezent
- Cena: ok. 165zł



Grzegorz Kowalski

Zapraszamy do nadsyłania swoich propozycji, najciekawsze znaleźiska zostaną umieszczone w Marginesie!



Amy już Rok Pański 2007. W zasadzie w Polsce panuje taki sam dobrobyt i spokój jak w czasie wzmożonej aktywności wiatrów wschodnich (dla niewtajemniczonych Józef Stalin i przyjaciele) z tą tylko różnicą, że kiedyś jak było, tak było, ale było, a teraz jak jest, tak jest, ale nie ma...

Nagle jednak w tej sielance w samym środku miasta na chodniku ruchliwej ulicy pojawia się nie wiadomo skąd banknot stułotowy. Wokół pełno przechodniów. Pierwszą osobą, która zauważa ten interesujący, bądź co bądź obiekt, jest biznesmen. Troszkę to dziwne-człowiek

z teczka, która jest warta więcej niż moherowe berety wszystkich babć na przystanku, idzie piechotą. Skupmy się jednak raczej na reakcji. Staje on obok

banknotu i po chwili zastanowienia podnosi go, tłumacząc wszystkim, a wręcz zmuszając ich do słuchania wyjaśnień, że właśnie wypadł mu z portfela, po czym szybko oddała się z triumfalnym wyrazem twarzy.

Oto jednak kolejny skrawek papieru z identycznym nadrukiem. Tym razem jednak zlokalizowany jest przez przeciętnego zjadacza chleba, który nie da się ukryć, z chęcią je pieczywo, tylko najpierw musi je mieć... Taki banknot działa zatem niczym płachta na byka i lepiej, żeby w jego pobliżu nie pojawił się nikt inny, bo zgodnie z treścią ulotki: „grozi to śmiercią lub długotrwałym kalectwem”. W tym wypadku na szczęście ofiar nie było.

Obiekt o identycznym nominale pojawia się jeszcze raz. Nad nim stoi dość często

spotykana w krajoznazie polskiej ulicy postać, czyli człowiek, który o alkoholach wie wszystko. Nie do końca jest w stanie określić, po co się schyla, ale wykształcony przez ewolucję wyostrozony wzrok pozwala mu widzieć nawet dwa takie banknoty, co jeszcze bardziej determinuje go do schwytania ofiary.

Czy my wszyscy jesteście-my tacy pazerni, czy może po prostu na nic nie wystarcza nam tego „środka”, jakim jest pie-niędz? Tu jednak pojawia się odpowiedź na zadane w tytule pytanie - mamy IV Rzeczpospolitą...

Wojciech Kantor

APEL!!!

Ach, czymże byłby rok szkolny bez przedklasyfikacyjnej gonitwy lepszymi ocenami. Ze zwykłych przyrodniczych obserwacji wynika, że rozpoczyna się ona już na początku maja. Przybiera różne ciekawe formy, wyróżnić można sposób harcerski: bawiąc się w podchody: strzałki, koperty :D, etc., wojskowo-psychologiczny: czyli nieustanne szpiegowanie belfra i powolne wyniszczanie jego psychiki, prawniczy: branie swego celu w krzyżowy ogień pytań, ale także modny obecnie sposób łącznościowy poprzez przyjęcie postawy pozornie obojętnej. Istna paleta możliwości! I choć nauczyciele uparcie bronią się frazesem: „na

ocenę końcoworoczną należy pracować cały rok”, co ambitniejsi całe przerwy koczują przed pokojem nauczycielskim. W okresie przed-klasyfikacyjnym nabiera on statusu sanktuarium miłosierdzia (ale nie wiem, czy Bożego) i ściągają do niego pielgrzymki aż z odległych warsztatów szkolnych.

Poświęcenie uczniów, którzy ocknęli się dosłownie w ostatnim momencie, jest takie polskie, takie rodzime. że wg mnie zasługuje na jakiegokolwiek nagrodzenie bądź po prostu lepsze oceny. A najpiękniejsze jest to, że nasi drodzy uczniowie nie mają żądań, nie strajkują, tylko zanoszą swe prośby z pokornym milczeniem na

ustach i błaganie w oczach. I pozostaje mi zapytać, gdzie jest owa miłość do bliźniego, gdzie współczucie, bezwzględni Nauczyciele??? Kult pracy mamy za sobą, daleko w pozytywizmie, dlatego apeluję do was bezwzględni, ale i „wszech”mocni, ale i ludzcy Nauczyciele, także przecie doświadczeni przez Życie, dajcie nam, uczniom, szansę, zapewniam Was, że 90% z nas je wykorzysta, z lepszym lub gorszym skutkiem, ale zawsze z wielkimi ambicjami i nieustającym pragnieniem twórczej aktywności ucznia Zespołu Szkół Łączności!

BrH



SAMURAJ

Samuraj (z jap. *samurai*, - było prawem i obowiązkiem służyć panu). Samurajowie posiadają bardzo obszerną i ciekawą historię i tradycję. Na początku służyli politykom czy dyplomatom japońskim. Byli także członkami gwardii cesarskiej. Z czasem „samuraj” zaczęło znaczyć tyle co „wojownik”. Szkoda tylko, że dzisiaj, gdy myślimy „samuraj”, widzimy Azjatę ubra-nego w spodniczkę machającego „jakimś tam” mieczem. Obowiązkowo jeden taki wojownik może położyć całą armię wrogów. Taki wizerunek zawdzięczamy filmom akcji, które niestety nie oddają rzeczywistej historii.

Trochę faktów:

W starożytnej i średniowiecznej Japonii symbolem samurajów były dwa miecze: długi miecz *Katana* i średni *wakizashi*. Ich noszenie

było prawem i obowiązkiem japońskich wojowników. Gdy wojowni otrzymywał takie miecze, stawał się samurajem.



Warto na chwilę zatrzymać się przy uzbrojeniu samurajów, które jest istnym dziełem sztuki w dziedzinie metalurgii. Cała ceremonia produkcji miecza była bardzo skomplikowana. Płatnerze ubierali się na białą, myli dokładnie ręce i po odprawieniu kilku innych, dziwnych obrzędów mogli zacząć produkować

miecz. Wykucie *katany* wymagało niewiarygodnej cierpliwości (trzy miesiące siedzenia na stolku i pukania młotkiem w kawałek stali), lecz efekt był porażający.

Podstawowe prawa i obowiązki samurajów zawarte były w kanonie bushidō. W tym kodeksie zawarte były podstawowe zasady drogi wojownika. Główną regułą była wierność swemu panu i bez-

względne mu podporządkowanie - co dotyczyło zarówno wojownika, jak i jego rodziny. W walce samuraj nie mógł odczuwać lęku przed śmiercią, nie mógł kapitulować, w walce, bowiem było by to rozwiązanie niehonorowe. Honor był najważniejszą wartością, ważniejszą nawet od życia. Jest to charakterystyczna cecha mentalności japońskiej. Niektóre elementy życia, nam żyjącym w XXI wieku, bardzo trudno jest zrozumieć. Samuraje stanowili również elitę kulturalną. Wiedza ich była wszechstronna i bardzo rozwinięta. Według mnie jedynym filmem, który choć trochę ukazuje mentalność samurajów, jest serial „Shogun” Jerry’ego London’a. Jednak najlepiej przeczytać kilka miłych i przyjemnych książek, jak np. „Sztuki i sporty walki Dalekiego Wschodu” Jerzego Miłkowskiego. Zapraszam do lektur, które są bardzo ciekawe, no i oczywiście poszerzające hobby ;)

Piotr Marchlewicz

LITERATURA

Amerkańscy bogowie Neila Gaimana to jedna z najoryginalniejszych powieści, jakie kiedykolwiek zostały napisane. Po trzech latach spędzonych w więzieniu Cień ma wyjść na wolność. Ale w miarę, jak do końca odsiadki pozostają tygodnie, godziny, minuty, sekundy, czuje narastający niepokój. Na dwa dni przed zakończeniem wyroku jego żona, Laura, ginie w wypadku samochodowym w tajemniczych okolicznościach - wszystko wskazuje...

Neil Richard Gaiman (ur. 10 listopada 1960 w Portchester w Anglii) to angielski pisarz pochodzenia żydowskiego, autor licznych powieści, opowiadań i komiksów fantasy, science fiction i powieści grozy. Obecnie mieszka w Minneapolis w USA. Neil

Gaiman jest wielokrotnym laureatem nagród Hugo, Nebula oraz nagrody magazynu Locus. W 2001 roku jego wcześniej wspomniana książka *Amerkańscy bogowie* pojawiła się na liście bestsellerów „New York Timesa”, a autor otrzymał za nią nagrody: Hugo, Nebula, Brama Stokera, SFX oraz Locusa. Nominowana była między innymi do World Fantasy Award oraz Minnesota Book Award. Kolejną jego słynną powieścią dla dorosłych była książka *Chłopaki Anansiego*, która również dostała się na listę „New York Timesa”. 18. marca br. Gaiman odwiedził Kraków. W czasie tej wizyty podpisywał książki w Empiku i rozmawiał z wielbicielami w kinoteatrze Reduta. Tam m.in. precyzyjnie wyjaśnił, dlaczego właściwie pisze. - „To chyba lepiej, niż gdybym był taksówkarzem,

bo osoba, która wsiadłaby do mojej taksówki, raczej nie dojechałaby tam, gdzie by chciała, a już na pewno nie wtedy, kiedy by chciała. W pisaniu po prostu jestem nieczły” - przekonywał z uśmiechem.

Na spotkaniu nie zabrakło polskich akcentów. Gaiman dywagował, czy udałoby się mu napisać list miłosny Smoka Wawelskiego, o którym kilka godzin wcześniej usłyszał, oraz przyznał się do zafascynowania *Rękopisem znalezionym w Saragossie* - zarówno książką Jana Potockiego, jak i jej ekranizacją dokonaną przez Wojciecha Jerzego Hasa - „Znakomicie łączą się w tym obrazie horror, komedia i film przygodowy, a temu wszystkiemu towarzyszy jeszcze odrobina seksu, a on jest przecież zawsze mile widziany” - żartował.

Michał Szewczyk



CZYLI PODPATRZÓNE W KRAKOWSKICH ŚRODKACH LOKOMOCJI

Zastanawialiście się kiedyś, dlaczego ludzie w autobusie nie potrafią usiedzieć nawet kilku minut? Jakby zajmowane przez chwilę jednej pozycji mogło spowodować groźne dla zdrowia odgniecenie kupra. Teorię o zmasowanym ataku

wysiąść, osoba obok ciebie musi ustąpić miejsca. Możesz spokojnie rozłożyć darmową gazetę, rozdawaną na każdym przystanku i pooglądać fajne obrazki (ludzie tego nie czytają, biorą, bo za darmo). Innymi słowy, jeśli raz już umiesz się w takim miejscu, to w tymże miejscu możesz też mieć swoich współpasażerów. Z tyłu, jak powszechnie wiadomo, siadają tylko zule i cudzoziemcy, nie obcy jeszcze z autobusowym *savoir-vivre'm*.

Cudzoziemcy nie

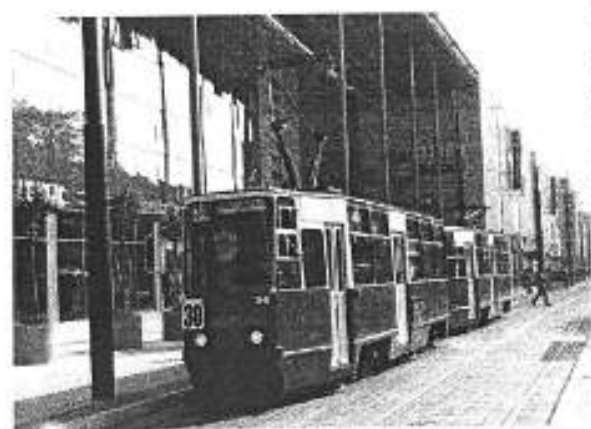
bardziej od przeciętnego zula. Może ma to jakiś związek z zamkniętą przestrzenią, ale ja wolę przyjąć do naszych celów teorię, że każdy zula po wejściu do autobusu natychmiast zaczyna śmierdzić dwa razy bardziej, niż jego kolega z parkowej ławki.

Prawdopodobnie jest to jakiś prymitywny środek obrony. Nie należy też siadać koło tzw. Pomponów. Pompon to człowiek słusznej postury, starając się przysłonić swój brzuch zbyt dużą puchową kurtką, mającą sprawiać wrażenie, że właściciel jest strasznym pakerem. Skutkiem tego osobnik ów nie mieści się na normalnym siedzeniu, spychając nieszczęsnego sąsiada gdzieś między okno a grzejnik lub zmuszając go do ekwilibrystycznych tricków z jednym półdupkiem wiszącym nad ziemią.

Oglądacze obrazków, cudzoziemcy, zule i pompony nie wyczerpują oczywiście całej plejady osób czyhających na najlepsze, najwygodniejsze miejsce w busie. Nie ma miejsca, czasu ani sensu wszystkich wymienić. Jak pisał niejaki Hemar: „samym instynktem głupoty odnajdują się wzajem, rozumieją się wspólnym językiem i obyczajem”. Kiedyś funkcjonowało powiedzenie: „kto nie ma koni, ten chadza pieszo”. Teraz można podróżować autobusami. No niestety ja nie mam innego wyjścia jak podróżować

„konno”.

Lukasz Rębacz



hemoroidów odrzucam na wstępie, jako mało prawdopodobną. Wrodzone wiercipięstwo? Naród jakiś popapranany? Jako że ta ostatnia myśl wydała mi się prawdopodobna, pójdźmy tym tropem i zbadajmy objawy szaleństwa.

Każde miejsce siedzące w środkach lokomocji ma swoją wartość i miejsce w siedzeniowej hierarchii Polaka. To, czy przodem, tyłem, bokiem, bliżej okna, dalej, jest z jakiegoś powodu strasznie ważne dla Kowalskiego. Najcenniejsze są te blisko okna i to wcale nie dlatego, że obywatele uwielbiają podziwiać architekturę Krakowa. Jeśli siedzisz obok okna, toś pan. W razie, gdybyś chciał

stanowią raczej zagrożenia, a cel ataku różnych osób, lubiących nazywać się narodowcami (co zresztą nic nie ma wspólnego z patriotyzmem, jak im się niesłusznie wydaje). Z zula jest gorzej. Ci, którzy już zdecydowali się na korzystanie ze środków lokomocji, mają pewną właściwość. Mianowicie śmierzają zwykle dwa razy





RECENZJA MUZYCZNA

margineso@o2.pl

Czy bezstraszna żarłoczność może przetrwać się w jeden z najważniejszych zespołów lat dziewięćdziesiątych i XXI wieku? Człowiek, którego sylwetkę chciałbym przybliżyć, jest tego żywym przykładem i dowodem na to, że czasami jednak marzenia się spełniają. Mowa o Stevenie Wilsonie, szefie i założycielu Porcupine Tree, projektu, który pierwotnie był wyglupem dwóch przyjaciół. Nasz bohater wraz z kolegą, których młodość przypadła na syntetyczne lata osiemdziesiąte, wymyśliłi całkowicie fikcyjną historię grupy grającej muzykę zainspirowaną space rockiem i rockiem progresywnym, która rozpoczęła swoją działalność w latach siedemdziesiątych i pomimo zmieniających się trendów muzycznych nigdy się nie poddała i nie przestała grać. Konsekwencją tych niepoważnych wyglupów było powstanie poważnego materiału w całości nagrałego i zmiksowanego przez Wilsona. Ku jego ogromnemu zaskoczeniu utwory te spotkały się z nad wyraz pozytywnym przyjęciem. Okazało się, że jest wielu ludzi zainteresowanych właśnie taką muzyką, zmęczonych erą disco i plastiku. Zaproponowana mu została współpraca i wydanie płyty. Pierwsze dwa albumy Porcupine Tree (*On The Sunday Of Life* i *Up The Downstairs*) zostały nagrane tylko przez Stevena i są one dopiero niejako zapowiedzią wybuchu jego twórczego potencjału. Jednak już na potrzeby następnych albumów udało się skompletować zespół w składzie: Richard Barbieri, Colin Edwin, Chris Maitland, Steven Wilson i nagrać wymienione płyty *The Sky Moves Sideways* i *Signify*. Kolejne albumy zespołu to: *Stupid Dream*, *Voyage 34: The Complete Trip*, *Lighbulb Sun*, *Recordings*, *Metanoia*, *Stars Die: The Delerium Years 1991-1997*, *In Absentia*, *Deadwing*. Właściwie każda z tych płyt trzyma wysoki poziom i posiada niepowtarzalny, właściwy

sobie klimat, co stanowi o niezwyklej klasie Wilsona i kolegów. Warto też nadmienić, że Steven oprócz działalności z PT jest szefem grup: Blackfield, No-Man, I.E.M. i Bass Communion, słowem istny z niego człowiek orkiestra. Blackfield jakiś czas temu dał zresztą świetny koncert w warszawskiej Stodole. Warto zaznaczyć się z twórczością Porcupine Tree, także dlatego, że dnia 7 lipca w krakowskiej Hali Wisły odbędzie się koncert, będący częścią światowego tournée promującego najnowsze wydawnictwo zespołu *Fear Of A Blank Planet*, którego premiera powinna mieć miejsce w najbliższym czasie. W oczekiwaniu na najnowszy krążek *Jeżozwierzy* słów kilka napisać chciałbym o albumie *Signify*, aby przybliżyć czytelnikom „Marginesu” sylwetkę tej, dla niektórych pewnie zupełnie nieznanej grupy. Wydawnictwo to jest doskonałym przykładem na to, że Porcupine Tree bardzo szybko stało się zespołem niezwykle zgranym, który w sposób perfekcyjny potrafi operować nastrojem, od dołującego smutku do niewyobrażalnej radości. Płyta zaczyna się nieco psychodelicznie, od nietypowego kolażu dźwiękowego *Bornlivedie*, który wprowadza nas w tematykę albumu, dotyczącą świadomego przeżywania swojego czasu na Ziemi. Z oddali słyszymy niepokojące głosy, kobiety i mężczyzny, dialogujących ze sobą i już po chwili wylania się utwór tytułowy. W całości instrumentalny *Signify* napędzany motorycznym riffem gitary elektrycznej zawsze kojarzył mi się z utworem *Red* grupy King Crimson i czego nie da się ukryć, kompozycja ta ma nieco inny charakter niż pozostałe utwory. Właściwie jest to jedyny fragment płyty, który budzi moje wątpliwości, ponieważ już zaraz rozpoczyna się ta „właściwa” część albumu, urzekająca swoją subtelnością i klimatem melancholii już do końca. Tutaj każda piosenka zasługuje na osobne omówienie.

Zarówno kompozycje instrumentalne, jak i te śpiewane są absolutnymi majstersztykami w dziedzinie szeroko rozumianego art rocka. Dostę, że wymienię obydwie części *Waiting* ze wspianymi partiami wokalnymi Wilsona (przepiękne wielogłosy w refrenie!), natchniona solówka gitary oraz urzekająca częścią instrumentalną, która skonstruowana jest tak, iż napięcie stopniowo narasta, osiągając pod koniec punkt kulminacyjny. Albo weźmy takie *Sleep Of No Dreaming*, w którym elektronicznie przetworzony głos w refrenie przyprawia o ciarki na plecach. Dla mnie osobiście te kompozycje są dźwiękowym urzeczywistnieniem największego szczęścia, jakie można osiągnąć. Ogólnie rzecz biorąc *Signify* w sposób perfekcyjny oddziałuje na emocje słuchacza i albumowi nie można zarzucić monotonii, pomimo iż utrzymany jest w jednorodnej stylistyce, która albo kogoś przekonuje, albo nie. Na koniec słów kilka o tekstach. Być może się powtarzam, ale znowu muszę napisać o zespole Wilsona w samych superlatywach, treść płyty jest naprawdę poruszająca. Utwory traktują o poszukiwaniu własnej tożsamości, zniewoleniu przez media, bezmyślnej konsumpcji, tematach, o których trudno mówić prosto, nie zahaczając o banal i moralizatorstwo. W tym wypadku udało się, jest poetycko, a zarazem jasno i wyraziście. Wszak muzyka ta z pewnością nie trafi do każdego; to nie jest kolejny nachalnie przebojowy produkt do skonsumowania i cieszenia się przez 5 minut, album ten wymaga od słuchacza skupienia i zaangażowania. Przy odrobinie wysiłku gwarantuję, że możecie odkryć coś naprawdę wielkiego. Płyta kończy się słowami „Crushed like a rose, in the river flow, I am I know”. Piękne słowa na

zakończenie
pięknego albumu.

Jakub Kwarciański

